

"Radziejka"

"Siberia, moja matko"

ARCHIWUM WOSHOENIE

II / 1944

Nie wiem o końca, co sprawiło, że w 1936 r.  
 ojciec mój, wówczas 34-letni nauczyciel w Gimnazjum  
 Zimonskiego w Łodzi, zdecydował się na posadę  
 inspektora kuratorium w Pińsku. Ojciec był odwie-  
 ktem energicznym, rześkim, dobrym organizatorem.  
 Pracował z pasją, od pryncypalnej chwili pobytu na Łodzi.  
 Mama była rozpaczona. Jesliście że mieszlijsze  
 w Łodzi rodzinie, ze olumym miastem. Wyekomywato  
 mune i od 1937 r. mojego młodszego brata

Mieszlijsny na peryferiach miasteczka, na  
 wysolim brzegu / Piny. We wspomnieniach lot  
 1936-39 porostabo w paunzei lotu 1939 r, kiedy  
 porostabo rodzinie, mamy. Ojciec wyjeżdżował wiel-  
 kie wodzie i plynlijsny rekaz na codziennie  
 wyprawy. Miosna z okien / olumy widać było łuny  
 i plynlijsny rekaz na bagnach.

Rodzina w rodzinie inteligentnej, tolerancyjnej  
 Bawstam się z Chops i Belo, panyjoniubam z Wierlig  
 i Kira. Pierwne po latach prosite: "nie pisz o  
 mnie po polsku, bo ja nie umiem". Kira z  
 merzordm Karatien witeka czotgi radzieckie we wrześniu  
 1939 r...

Mśród wspomnień przedwojennych jesne jedno:  
 Bore Narodzenie w gospodarstwie u kierownika / jednej  
 ze sliot w powiecie pińskim. Śnieg, sanie —  
 i cud choinka, obrygnia, borona, najpiśkniejsza  
 (Mama zwyciężem rodzinny ubierate choinkę na brzo)...  
 ... Golrieś w pierwszej dekadzie września 1939,  
 nocą, w jutne na nocny karuli, zapukata do nas  
 Zone kierownika tej / slioty. Tyllio one zlotata uiee  
 przed pogromem i jaki jej rodzinie wotowali polescaj

chłopi.

AKAD zainteresowało się ojcem już w kilka tygodni po utworzeniu armii radzieckiej w Prusku. Nie uleając na trzecią nocy, nocą, z plecakiem, pożegnał się z matką. Miałem go zobaczyć dopiero w 1946 r. w Warszawie.

Mama, rocznik 1902, siostra maryjeli i Kubuś-terez. Zaczęła pracować w księgowni. Jej prace pozwoliła nam uniknąć głodu pierwszymi lat wojny.

Przyšli nocą. Był 21 czerwca 1941 roku. Łomot kołby w okna. Płacz brata. Wrzask: „Podupańce, mordobitki choroz”. 20 minut czasu. Do stacji 3 km. Informacja, że pojedziemy piechotą (cierpieliśmy state ze zginieniem). Mama: tobot poiweli z rozświeblonych Dórele, kate na ręk. Ja miałam 11 lat. Dostaliśmy do ręki jakieś walizeczki. W domu zostały wszystkie dokumenty, wszystkie fotografie. Nie mieliśmy wstawić nic. Mieszkanie opiecztorano.

Wagon po cemenecie, drisli temu nieco luźniej, 25 osób. Maty, dynna na odchody. „Wdota” było tego wagonu zamknięte na kłódkę, o Uralu „Ty, ciżzac nie użepëme”. Miało zapy dziennie nie wagon, nie od razu, nie pod pierwszego dnia. Ktoś z niejony podał na rampie do wagonu motek chleba. Wierka weszła do kuchni przez lufcik, przyniosłam nam garmlie.

So trzech tygodniach jazdy wytaclowano  
nas na stacji Altajskaja. Wozami konnymi  
- trzy, czy więcej wózy? - nie pamiętam. Na  
miejsce osiedlenia.

... I zaczęła drabnąć urocie Syberii. Od  
pierwszego dnia i noc. Bimali pod gołym  
niebem, pod gwiazdami. Po prostu jechaliśmy  
chyba stepem z rzadkimi zęzajnikami brzo-  
-nymi. Wśród traw i kwiatów wielkość otłoni.  
Później - biel brzozych borów i czarna ściana  
tajgi w rozrzedzonych zielonych forach prawnure  
Altaju. Do dnia pamiętam osłonięcie tutejszą  
przyrodę. Mama była zadowolona, zadowolona, ja-  
ciekawa wprost, co more. Za mecie, żeby  
rozumieć i analizować

Jeśli byłem wówczas naprawdę nieszczerzy,  
to przez krotki porządkowy okres skoszarowania  
Killa w celu polskich rodzin w domu matyjk izbach  
w opuszczonej chacie kowalowi. Później wzmieszono  
nas po okolicy. Wrażyliśmy na fermie, była w  
czymś takim, na górce nad potokiem. Trzy  
dechy, obota. Wokół las, brzozy. Głód. Myśko  
na podłodze w rogu izby, na piecu chrapie  
gospodyni, wstawa z 12-letnim synem. Ona -  
olojarka. Do obowiązków mamy należało odwo-  
żenie codziennie mleka do kolegi stepu o 2 km.  
Kofelom, mycie bawiek, zaprzaganie konia do  
śani, ewidencja uwojów.

Miałam 11 lat, byłem silna, wysoka dziewczynka.  
Dzięki losy temu był spadek nielubianych, powoli  
wych, sięgających mi do piersi (po zimie  
rozumiavam, dlaczego takich). Płaczyszmy ze  
"kwatery" opadem, tak wymyśliła gospodyni!

Niesmiadoma zadadzi, podpisujemy tam przez  
całe jesień, zbierając pieniądze. Liska w 45<sup>o</sup>-ym  
mrozie przeliczyła tysiąc z naszą tunel w  
metrowym śniegu, aby odłopać się do brzo-  
i spłonąć je, właśnie na poziomie mojej  
piersi.

Mama nigdy nie płakała. Gdy w przy-  
czym "pimach" i waciakach pitał się śnieg  
druwa, mówiła: "możemy nie sfotografować  
i myśleć o codziennym z napisem "Tani i uspektowana  
z cetero nie myślesz z ichomym". Była zima 1941/42 r.  
Z nosiem nie szybko codziennie śledziłam z bratem,  
jak mama spronadza ze urzędu kowia z gony  
z sawianu pednymi kowia z mlekiem. Potem kowia  
kopnął ją w brzuch, rozszły się krwotoki, krow-  
wienia. Przemyta, lecz po latach zmarła, nie  
daleko zotąd.

Traciłam szkołę, której nie było w promieniu  
8 km. Na przedmoiniu mienie udało się przebra-  
gać wstąpić guiny i pozwolono nam przenieść się  
do oluzego kotłowni z 10-letnią szkołą. Mama  
przy tym omel nie zauważyła. Biegając pie-  
chotę z kotłowni do kotłowni, utraciła w lesie  
(chwilowo) wstąpić. w nogach i zauważyła tam,

gdyby nie przypałowione sarnie, jedace z sianem.  
 Włystkiem winien był chwast, przez wiejską  
 ludność zwany żabiejem. Przez cały rok (a i po-  
 tem) nie mieliśmy własciwie nic "normalnego"  
 o jedzenia. Ktoś by za pracę przydział psłady,  
 pełne chwastów, wśród nich własciwie żabieja.

Mielito się je na żarnek i z ciemnej, czarnej  
 męki robiło zacierki. Krowy to jedli, wiejsowi też.  
 Utrata wady w nogach, ustępująca po jakimś czasie,  
 zolendra się wesoło jak szkorbat, pluskwy, wrony,  
 jaskółki, świerb, odrobienia

(Wrony na głowie nie były żadną wstydliwą rzecz-  
 wiadomo było powszechnie, że przycięto ich były  
 zmuszeni. Żabiali je jeden drugiemu we włosach,  
 odcielił, pasmo włosów wżem od chleba i li-  
 nę dla wrony: 147, 148, 149... & Wstydliwy były  
 tylko wrony ubrane, bo wiadomo było, że one  
 błądzą się z brudem)

Najmniejszym przysmakiem był wodnisty mleczny  
 kisiel z kochmalu otrzymanego po odstawieniu się  
 wody, wyciśniętej z utartych ziemniaków. Przez  
 pięć lat merytem, że jak przyjadę do Polski,  
 ugotuję sobie koniecznie wiadro tego specjalu.  
 Koniecznie wiadro. Ugotowane trochę w tydzień  
 po powrocie. Nie byłem w stanie przetrwać.

(Siostra mój z Łodzi przez lata opowiadała,  
 jak dopytywała się w pierwszym obrotu po powrocie:  
 "Ciociu, to naprawdę dla nas? Chleb, męsto, jajka  
 i mleko maraz?)

Uczyłam się i pracowałam w Kotelkowie. Poza tym  
piłnowałam brata i opiekowałam się ogrodem.  
Codziennie 1/2 km ze źródła na porę, 12 razy  
dziennie po 2 wiadra na misidkach. Jólge się  
muję, przetracałam nogę przez płot i byłam w lesie  
Odrabiałam kucyje, opaste o pięci brzozy.

Stigody nie botałam się lesu. Same, godni-  
mości, tyllko z patykami między palcami,  
określającym czas, zbierałam wiadrami leśne  
truskawki i czereśnie, na bagnach olivkie  
czarne porzeczki; z korzeniami grzyby i keline.  
Młoss, les był pełen goryczki, niedopominajeli,  
nieznanych olivulików. Latem między papro-  
ciami olivaniem pometanioniały róża leśnodolnie.  
Yeriewiz, pod jeokym olstem, zbierało się 80 prant-  
olivulików. Zimę, na nocach zbierało się po polach  
zeszłde psoly stonoczułkow na wpradku. Mój  
szescioletni brat kułował słocotie ze świega  
i fruwał na zrobionych przez siebie nocach.

Barcho szybko nauczyłam się rosujsliewo,  
a po roku byłam jectioz z lepszymi uczennic  
w klasie, zlotochene w Puszkunie, dermontowic  
Nielwasowie. Do olis' w elw'ach zedumny  
mruuz ieli strofy... a polskiej poezji w pa-  
nigci brakuje. Zebano mi w sumie 7 najlep-  
szych dla meulii let (1939-1946), alle meulii  
w polskiej slioku. W Pusku od 1938 roku uwaro  
mnie biatoruskiego.

Syberia, zdecydowanie o całym moim  
obecnym życiu. Skonieczym studiá solenne,  
fontem na wieś z Warszawy (gdzie mowa  
z nami orzedlił się po powrocie z Syberii?).  
Wyszedł z ciotkińskiego syna a wyjechał  
ostatniego, że olucim się i porzucił młodość,  
specjalnie w lesie i nigdzie już nie robiam  
się od niego uwolnić.

